Nr. 296. Lwów — Piątek dnia 28 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
— CENY OGŁOSZEŃ —
zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym 2 „
[illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 28 św. Młodzianków | 16 Ahhea
Jutro: 29 św. Tomasza B. | 17 Danyiła Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m 9
Przybyło dnia od wczoraj m. 1

Przegląd polityczny.

Lwów 27 grudnia.

Smutne wiadomości nadchodzą z wielkopolskiej ziemi, smutne nietylko dlatego, że w nich brzmi stara pieśń o cierpieniach naszego narodu, lecz i dlatego jeszcze, że odrazę budzą do współczesnej cywilizacyi, która widocznie z ludzi czyni drapieżników. Pół wieku temu poeta wołał, że „wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń", aleśmy wówczas na widnokręgu widzieli jasną smugę przyjaźni narodów i wroga mieliśmy tylko w biurokratyzmie, w policyjnych rządach, pod którymi już chwiała się ziemia. Minęły te czasy, ani śladu nie zostało po rządach, zwanych wtedy „spiskiem przeciw narodom", — ci, których przyjaźni byliśmy pewni i na ich sprawiedliwość liczyliśmy niezawodnie, sami poczęli kierować państwami, a nasza niedola jeszcze się pogłębiła i rozszerzyła. Stało się tak dlatego, że te narody objęły w stosunku do nas rolę dawnej biurokracyi, którą w zaciętości i nienawiści o wiele wyprzedziły. Brutalne „Ausrotten!" stało się okrzykiem całych rzesz; w wykonaniu tego hasła ujrzały one swe posłannictwo, swój obowiązek patryotyczny, swą pracę cywilizacyjną, którą łatwiej mogą wykonać, niż całe brygady dawnych kreisdragonów. Ale i ta cywilizacya widocznie nikczemnieć zaczyna na dobre, jeśli rodzi samą tylko nienawiść. Rzecz w istocie godna głębokiego zastanowienia, że w miarę, jak się życie demokratyzuje i nasiąka wolą bezimiennych tłumów, myśli i uczucia, kierujące światem, stają się coraz podlejszemi.

W Wielkopolsce system rządowy trwa w dawnej mierze i nie potrzebuje się doskonalić w tępieniu polskości, bo wyręczają go tłumy prywatnych ludzi, których wpływy wnikają tam, gdzieby dotrzeć nie mogła żadna biurokracya. Nieprawość panuje bezkarnie, bo się stała powszechną, jest chwalona przez opinią publiczną, a przez naród uważana za kwiat mądrości stanu, albo przynajmniej za polityczną konieczność.

Nowy związek antipolski, utworzony przez bismarkowców, na których czele osławiony Tiedemann i Sp., już zaczął działać. Widać to z rozporządzeń, wydanych przez różnych dyrektorów dóbr, fabryk, kopalń, oczywiście Niemców, utuczonych na polskim chlebie. Idą oni za przykładem niejakiego Kollmanna, dyrektora huty żelaznej, który zwoławszy swych licznych oficyalistów i robotników, oświadczył im, że ponieważ on jest Niemcem, a oni jedzą chleb jego, przeto nie powinni mówić inaczej, jak po niemiecku. Za jedno słowo polskie, wyrzeczone na obszarze fabrycznym, winowajca natychmiast utraci służbę. Całkiem to w duchu rosyjskiego rządu, który zakazał publiczności mówić głośno po polsku na kolejach i w publicznych lokalach. Niemiecka prasa w Wielkopolsce unosi się nad patryotyczną energią Kollmanna, a jak to szkodliwie wpływa na społeczną myśl naszego ogółu, widać z następującej odpowiedzi, na którą się jedynie zdobyto: „Dyrektor Kollmann je chleb polskich robotników, bo pracuje jedną głową, a oni tysiącami rąk. Ich mozołami mnoży on swoje bogactwa, a czy słusznie? — dużoby o tem mówić! W każdym razie, chleb nie jest ani polskim, ani niemieckim, ani żadnym innym; to dar Boży — jeden dla wszystkich!" Czuć w tej odpowiedzi, natchnionej słusznem a silnem rozżaleniem, wyraźną nutę socyalistyczną. Więc oto do czego prowadzi, po prostu popycha cywilizowane barbarzyństwo Niemców. Zapewne to miały na myśli *Berliner polit. Nachrichten*, gdy przed kilku dniami rzekły, iż „we wschodnich prowincyach pruskich, w obec ogólnego politycznego rozstroju w tamtejszem społeczeństwie, zdaje się socyalizm, chociaż sporadycznie, sięgać po za sferę właściwych socyalistów". Zresztą krzywdzenie polskich robotników za ich narodowość odbywa się nietylko w Wielkopolsce, lecz na całym obszarze północnych Niemiec. Wydalono ich już z wielu zakładów przemysłowych, jak ostracyzmem usunięto studentów Polaków z politechniki w Karlsruhe. Sławny fabrykant armat Krupp w Essenie kazał w zeszłą sobotę spisać swych robotników Polaków i wynotować tych, którzy umieją czytać i pisać po polsku, a należą do polskich stowarzyszeń. Tych kazał oddalić od nowego roku.

Przechodzimy do innej wiadomości. Regencya kwidzyńska, najzupełniej nieprawnie, wydała rozporządzenie, że towarzystwa kasynowe i osoby prywatne, urządzające polskie deklamacye lub amatorskie przedstawienia teatralne, obowiązane są dołączać do zawiadomienia władzy o tych zabawach niemieckie tłómaczenia utworów, które będą wygłoszone lub odegrane. Urzędowy dziennik regencyi kwidzyńskiej *Bromberger Tageblatt* dodaje taki komentarz do tego rozporządzenia: „Ponieważ tylko bardzo rzadko będą mogli Polacy wystarać się o niemieckie tłómaczenie polskich utworów, a umyślne tłómaczenie każdą rzecz chyba się nie opłaci, przeto amatorom polskiej muzy pozostanie zaniechać obcowania z nią w całym obwodzie regencyi kwidzyńskiej". Bardzo trafny komentarz, a samo rozporządzenie tak się podobało germanizatorskiej publicystyce, że jęła nawoływać inne regencye, aby uczyniły to samo. Obrońcy zupełnej wolności prasy zawsze na czele swych argumentów podnoszą to, że dziennikarstwo jest najczujniejszym stróżem praw i płomieniem, oświetlającym najdrobniejsze ruchy administracyjnej maszyny. Właśnie dlatego protestuje teraz prasa berlińska przeciw prawnym obostrzeniom, zawierającym się w nowelli antisocyalistycznej. Jak jednak w praktyce spełnia dziennikarstwo tę zaszczytną rolę czujnego stróża praw, widać z tego, że ani jedno pismo niemieckie nie podniosło, iż rozporządzenie regencyi kwidzyńskiej jest wyraźnie nieprawnem, albowiem ustawa głosi, że zawiadamiając władzę o zamierzonym teatrze amatorskim, czy też urządzanym jako zarobkowe przedsiębiorstwo, trzeba przedstawić utwór, przeznaczony do odegrania. O obowiązku przedstawiania tłómaczenia nie ma żadnej wzmianki. Więc regencya kwidzyńska dopuściła się samowoli, uczyniła to z rozmysłem i tem się podobała chwalcom w swym organie, a za to wszystko dostąpiła gorącego uznania „najczujniejszych stróżów prawa".

Nie notujemy tu tysiącznych skarg na samowolę administracyi i niemieckiego obywatelstwa, podawanych codzień przez poznańskie pisma z różnych stron Wielkopolski. Inspektor szkolny zapisał polską dziatwę na niemieckie wykłady religii pomimo protestu rodziców; owdzie landrat unieważnił uchwałę rady gminnej dlatego jeno, że nie była szkodliwa dla polskich członków gminy; gdzieindziej powołano przed sąd Polaka za używanie polskiej nazwy miejscowości, a nie samowolnie ukutej, dziwacznej nazwy niemieckiej; albo znowu zaczęto ciągać po biurach, odrywając od roboty, jakiegoś rzemieślnika Szulca, dlaczego się nie pisze Schulzem — i t. d. W jednej miejscowości inspektor szkolny, wysłany z ramienia regencyi, zwołał rodziców i rzekł: „Wszystkie wasze zabiegi o naukę czytania i pisania polskiego są rządowi niemiłe, albowiem cesarz chce, abyście zapomnieli barbarzyńskiej polskiej mowy i zupełnie się zlali z narodem niemieckim". W innej miejscowości nauczyciele zagrozili dzieciom polskim karami za uczenie się po polsku w domu. To również są rażące bezprawia, o których wyższa władza niby nic nie wie. Przytoczone wyżej wypadki dostatecznie malują sposoby germanizatorów, którym Bismark, przyjmując ostatnią pielgrzymkę, zalecił nie spuszczać się na rząd centralny, lecz działać samym, jak każe duch germański. Zachęta jego nie zmarniała. Od powstania Związku antipolskiego utworzył się w Wielkopolsce jakby spisek biurokratów i niemieckich przybyszów przeciw naszemu narodowi i zarazem przeciw prawom państwowym — anarchia z góry, która rozplenia socyalizm w dole. Ludzie najlepszych zamiarów są w obec tego bezsilni.

Dzienniki niemieckie podają z Petersburga następujące wiadomości: Jeneralni gubernatorowie: wileński i kijowski, Orżewski i Ignatjew — odwołani będą na rosyjski Nowy Rok ze swych posterunków. Powodem odwołania Orżewskiego jest sprawa krożańska. Jak wiadomo, sąd wileński skazał chłopów, którzy własnemi piersiami bronili kościoła w Krożach, na ciężkie kary, jednakże uchwalił przedstawić skazanych do łaski monarszej, jeśli nie zupełnej, to przynajmniej takiej, aby wymierzone kary były złagodzone, a to dlatego, że nie było żadnego politycznego motywu w postępowaniu Krożan. Ze swej strony Orżewski wystosował do ministra sprawiedliwości pismo, w którem dowodził, że sąd był tendencyjny, niesłuszny i że prośbę jego o ułaskawienie skazanych należy odrzucić, bo inaczej powaga władzy będzie nadwerężona. Orżewski w końcu prosił ministra, aby, jeśli z nim się nie zgadza, to przynajmniej list jego przedstawił carowi. Tak minister Murawjew uczynił. Sprawę krożańską wyłuszczył przed Mikołajem II 17 grudnia. Car kazał odczytać sobie protokół sądowej rozprawy i pochwaliwszy uchwałę trybunału, kazał ułaskawić skazanych. Wówczas m. Murawjew rzekł, że ma jeszcze pismo Orżewskiego, które ten wielkorządca prosi przedstawić carowi. Mikołaj II, okiem nie rzuciwszy na to pismo, rzekł: „No, naturalnie, Orżewski stara się, abym nie uwzględnił prośby o łaskę. Czy tak?" — po odpowiedzi Murawjewa: „tak" — „Nie chcę tego listu czytać. Chciej pan o tem zawiadomić Orżewskiego". — Zaraz potem mówiono już w wyższych sferach petersburskich, że Orżewskiemu nie pozostaje nic innego, jak podać się do dymisyi, co też on uczynił. Na jego miejsce wyznaczony ma być jenerał baron Medem, cywilny pomocnik Hurki, ale utrzymują także, że pójdzie on do Finlandyi, w Wilnie zaś osiądzie jenerał Brok, teraźniejszy szef żandarmów w Królestwie Polskiem, człowiek ogólnie poważany.

Ustąpi także hr. Ignatjew z Kijowa, ale otrzyma godność i urząd rzeczywistego senatora. Wiadomość tę podają także petersburskie dzienniki *Nowoje Wremia* i *Nowosti*.

W Petersburgu zrobiło pewne wrażenie, że na żałobne nabożeństwo, odprawione w ostatnią sobotę (22 grudnia) w katolickim kościele Świętej Katarzyny za duszę zmarłego jenerała Merdera, katolika, przybył car z wielkimi książętami, dygnitarzami dworu, ministrami wojny i marynarki — był na całem nabożeństwie i opuścił kościół dopiero po wyniesieniu zwłok zmarłego. Ponieważ dotychczas carowie zrzadka wchodzili do świątyń katolickich tylko po to, aby krzyż ucałować, ostatni zaś raz na mszy świętej był Mikołaj I-szy w Warszawie, przeto udział teraźniejszego cara w katolickiem nabożeństwie uznano w Petersburgu za wypadek niezwykły i znaczący.

Powszechne głosowanie.

Krytyka trybu wyborczego, znanego pod nazwą powszechnego, równego głosowania, byłaby całkiem zbyteczną, gdyby go domagały się jedynie żywioły radykalne. Tym chodzi wyłącznie o środek przewrotu stosunków politycznych i społecznych. Z tego punktu widzenia całkiem logicznie żądają powszechnego głosowania. Sporadycznie atoli także ludzie dobrej woli, uwiedzeni prostotą i pozorną sprawiedliwością powszechnego głosowania, tudzież szlachetnym optymizmem w wyobrażeniach o charakterze i dojrzałości mas, zalecają ten tryb wyborczy. Dlatego w chwili, gdy reforma ustaw wyborczych wywoła zapewne echo w sejmach krajowych, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad tak zwanym *suffrage universel*.

Pominąwszy uchwaloną 24 czerwca roku 1793 przez Konwencyę konstytucyę, która pierwsza wprowadzała *suffrage universel*, ale nie weszła nigdy w życie, podstawę tego trybu wyborczego tworzy artykuł 5-ty dekretu (rewolucyjnego) francuskiego rządu tymczasowego z 5 marca r. 1848, opiewający: „wyborcami są wszyscy Francuzi 21-letni, zamieszkali w gminie od 6-ciu miesięcy, niepozbawieni sądownie praw obywatelskich". Za tym przykładem samozwańcza konferencya polityków niemieckich 7 kwietnia roku 1848 zarządziła wybranie parlamentu frankfurckiego na podstawie powszechnego głosowania; następnie także działający pod wpływem rewolucyi marcowej rząd wiedeński na tejże podstawie zarządził wybory do pierwszego sejmu austryackiego. Z tymi dwoma sejmami upadł też w r. 1849 *suffrage universel* w Niemczech i w Austryi. Wskrzesił go 18go sierpnia r. 1866, po wojnie austryackiej, hrabia Bismark, proponując wybranie sejmu północno-niemieckiej Rzeszy na podstawie powszechnego głosowania. Z konstytucyi północno-niemieckiej Rzeszy ten tryb wyborczy wszedł w roku 1871 do konstytucyi nowego cesarstwa niemieckiego.

Z tych faktów wynika, że „suffrage universel" nie powstał w drodze normalnej reformy, na mocy uchwał legalnej reprezentacyi kraju, lecz jest owocem dyktatury rewolucyjnej lub innej. Francuski rząd rewolucyjny uciekł się do tego środka, aby głosem mas sparaliżować wpływ wyższych warstw społecznych, które obstawały przy monarchii; p. Bismark użył go, aby za pomocą olśnionych niespodzianemi zwycięstwami wojennemi mas przełamać opozycyę postępowców parlamentu pruskiego, a zarazem zneutralizować żywioły partykularyzmu, opierające się na dworach państewek niemieckich. W jednym, jak w drugim razie, „suffrage universel" nie zjawia się jako wynik prawidłowego rozwoju konstytucyjnego, lecz jako narzucony krajowi środek do pewnych specyalnych celów.

Czy ten tryb wyborczy jest istotnie tak sprawiedliwym, jak to się wydaje niektórym optymistom? Byłby nim wtedy, gdyby społeczeństwo składało się rzeczywiście — jak to przypuszcza demokratyczny, pomijający z umysłu wszelkie historyczne fakta radykalizm — z samego mnóstwa odosobnionych równych jednostek-atomów. Teorya ta jednak jest fałszem. Człowiek nigdzie nie zjawia się jako całkiem oderwana jednostka. Widzimy go zawsze w pewnych związkach rodzinnych, gminnych, ekonomicznych, zawodowych, językowych, religijnych, a więc jako organiczną część pewnej zbiorowej całości. Nigdy też nie istniała i nie może istnieć bezwzględna równość ludzi. W zgodzie z najznakomitszymi myślicielami wszystkich wieków, Leon XIII w encyklice o robotnikach oświadcza: „Usiłując wszystkich zrównać, socyaliści daremnie walczą z porządkiem przyrodzonym. Wśród ludzkości zawsze istnieć będą największe nierówności. Nierówne są zdolności, pilność, zdrowie i sił, ztąd wynika koniecznie nierówność w stosunkach społecznych. Jest ona zbawienną tak dla jednostek, jak dla ogółu. Byt bowiem społeczny wymaga różności sił i pewnej rozmaitości w pracy.

Jak więc było zasadniczym błędem znanej szkoły teoretyków 17 stulecia (Hobbes itp.) którzy pojęcie państwa wyprowadzali z rzekomego układu równych, odosobnionych jednostek, tak też jest zasadniczym błędem opierać prawo wyborcze na tej samej zmyślonej, nierzeczywistej i niehistorycznej przesłance. Takie prawo wyborcze nietylko nie jest sprawiedliwe, lecz sprzeciwia się istotnej naturze państwa.

Dlatego też suffrage universel, nie istniejący jeszcze we Francyi 50 lat, a w Niemczech dopiero od roku 1867, nie mógł wydać pomyślnych owoców. We Francyi optymiści radykalni, jak Victor Hugo, w roku 1848 zapewniali, że z wprowadzeniem powszechnego głosowania rozpoczyna się nowa epoka sprawiedliwości, zgody, spokoju, wykluczająca na zawsze rewolucye, skoro o wszystkiem rozstrzygnie nadal wszechwładna kartka wyborcza. Jednak od czasu wprowadzenia suffrage universel we Francyi wydarzyły się tam najgroźniejsze, krwawe walki domowe (r. 1848 i 1871), przewroty i zamachy stanu. To też we Francyi wszystkie poważne umysły uznają konieczność zmiany tego niefortunnego prawa wyborczego. Świeżo, z powodu potwornych oszustw w Tuluzie, gdzie radykalne władze miejskie w porozumieniu z prefektem od 10 lat w najhaniebniejszy sposób fałszowały listy wyborców, pewien dziennik paryski zauważył: „Rzecz ciekawa, że wszystkie stronnictwa poufnie suffrage universel uważają jako instytucyę zgubną, podnoszą jego głupotę i wielkie niebezpieczeństwa, któremi zagraża, a jednak nie mają odwagi publicznie zażądać jego zniesienia. Co ciekawsze, to owe szaleństwo innych narodów europejskich, które pomimo odstraszającego przykładu, którego im dostarczamy, gotowe są z kolei spróbować tego złowrogiego systemu, który wszystko poniża, aby wszystko zburzyć i który, skoro w logicznem następstwie, prawo wyborcze nadane będzie także niewiastom, dopełni rozkładu pożycia domowego i publicznego, sprowadzając upadek wszelkiej zdrowej organizacyi społecznej. Papież Pius IX, któremu ukradziono państwo, najprzód gwałtem, a potem sofizmatem urny wyborczej, często powtarzał: „Powszechne głosowanie — powszechne kłamstwo". Podobną myśl wyraził najdowcipniejszy, jakiego poznaliśmy, republikanin Picard, gdy w przededniu ogólnych wyborów zauważył: „Nous allons donc nous r e t r o m p e r dans le suffrage universel".

Prawda, że to głos konserwatywny, a więc — podejrzany! Ale z każdym rokiem mnożą się we Francyi poważne, gruntowne publikacye także republikańskich statystów, którzy suffrage universel potępiają równie stanowczo. Tak np. Paweł Laffitte w znakomitej książce: „Le suffrage universel et le regime parlamentaire" (Paryż 1888), wykazuje absolutną niemożliwość prawidłowego systemu parlamentarnego przy głosowaniu powszechnem, które utrudnia wytworzenie się wielkich, zasadniczych stronnictw, a rodzi coraz liczniejsze frakcye, wprowadza despotyzm liczby, dezorganizuje rząd i t. d.

Republikański ten autor trafnie podnosi: „Nie widzieć w organiźmie społecznym nic innego, jak odosobnione jednostki i pojedyncze interesa, to tak, jak gdybyśmy żywe ciało uważali jedynie jako zbiór komórek. Taka definicya może przystawać do dzikich plemion (ani do tych!) albo do polipów, do społeczeństw prywatnych lub jestestw niższego rzędu, których pojedyncze części są sobie równe; ale nie stosuje się ona do cywilizowanych społeczeństw. Postęp cechuje wszędzie różność organów i funkcyi. Naród jest czemś innem, jak trzodą ludzi. Społeczeństwo nie jest wyłącznie agregatem jednostek, lecz jestestwem zbiorowem, o własnem życiu, własnej przeszłości, tradycyach i prawach" — A na innem miejscu: „Ludzie (zwłaszcza radykalni!) pragną wszystko uprościć (*simplifier*). Ze szkół wychodzimy *simplistami*. Kształcą nas w logice abstrakcyjnej. Później życie z swymi kłopotami nie pozostawia nam czasu wyleczyć się z jednostronności. *L' esprit simpliste* — to brama otwarta dla wszystkich paradoksów i sofismatów. Odnajdujemy go w banalnościach politycznych, które nam się wydają zasadami". — Tej jednostronności, temu sztucznemu uproszczeniu najbardziej skomplikowanych kwestyi publicznych, nic bardziej się nie uśmiecha, jak ustawa wyborcza, określona jednem krótkiem zdaniem: „wyborcami są wszyscy 21-letni obywatele".

Po równie gruntownej jak ciekawej analizie powszechnego głosowania i jego zgubnych skutków tenże autor, powtarzamy: republikanin, szuka naprawy przedewszystkiem za pomocą reprezentacyi mniejszości — „Za złem zwyczajnie idzie większość głosów", śpiewa Krasicki w „Monachomachii" — dalej w reprezentacyi tak zwanych *forces sociales*, przeciwstawianych jednostkom. Zaleca więc przedewszystkiem, aby senat był utworzony przez delegatów trybunałów, duchowieństwa, akademii, izb handlowych, korporacyi zawodowych. A zatem światły republikanin, patrzący z bliska na fatalne skutki *suffrage universel*, tego specyficznie francuskiego wynalazku, uznając konieczność naprawy, mimowolnie zbliża się mniej

---

7)

STAŚ

Opowiadanie
przez *Zofię Kowerską*.

(Ciąg dalszy).

V.

Wakacye świąteczne minęły, młodzież szkolna wróciła do zwykłego trybu. Kółko młodych filozofów, do którego należał Staś, znowu zbierać się zaczęło, znowu rozprawy toczyły się bez końca, przeplatane rozmowami bezwstydnemi. Wracając do domu po jednym z wieczorów spędzonych w ten sposób, Staś spotkał na ulicy profesora Bireckiego, który wykładał w szkole nauki przyrodzone. Blask latarni padł na twarz Stasia, profesor poznał go i zatrzymał.

— Już dawno chciałem z panem pomówić — ozwał się, zamieniając dawne przyjacielskie „ty" na zimny wyraz „pan", bał się bowiem zranić próżność młodzieńca.

Staś czuł się w tej chwili jakby pijanym po bankiecie sceptycyzmu, jaki był sobie wraz z kolegami wyprawił. Bał się samotności, wzdrygał się na wspomnienie, że zostanie tylko z myślą własną. Odezwanie się do niego profesora przyjął jako ratunek.

— Pan profesor mówił mi niegdyś „ty"...

— Tak, ale teraz jesteś uczniem klasy wyższej; wszakże, kiedy na to pozwalasz... Słuchaj, Stasiu, odpowiedz mi szczerze: dla czego się uczyć przestałeś?

Staś przebąknął coś o tem, że nauki szkolne niczego nie uczą; potem, jakby wstydząc się swego zmięszania, chwycił się jednego z frazesów, które stały gotowe w pamięci i wypowiedział go z udaną swobodą.

— Domyślałem się przyczyny twego zaniedbania się w naukach, ale chciałem jeszcze usłyszeć ją wypowiedzianą przez ciebie. Czytałem artykuły Dalidębskiego, z których czerpiesz swoją odpowiedź, moje dziecię; ale wierzaj mi... jestem profesorem nauk przyrodzonych i nad wszystkie inne je cenię... a przecież powiem ci, że dla młodzieży przedewszystkiem chodzi o zaprawienie się do pracy. Ucz się, choćby po chińsku, bylebyś pracował.

Staś przebąknął coś o Bucklu.

— Buckle był olbrzymem pracy, chociaż szkół nie kończył. Zresztą to był wyjątek... każdy z was Bucklem być nie może. Co do Dalidębskiego, krytykuje on system szkolny, ale nie mówi, że uczyć się nie trzeba dlatego, że system zły. On sam przecie skończył szkoły i uniwersytet... nie kształcił się sam i pewno rozumie, że to nie każdemu podobna. Spróbuj, Stasiu, wróć do pracy, radzę ci to jako przyjaciel... Proboszcz z Barcina polecił mi ciebie...

— Wcale nie prosiłem go o protekcyę... Ci księża do wszystkiego się wtrącają! On chciałby zaraz rozciągnąć władzę nad mojem sumieniem!

— Proboszcz z Barcina poleca mi ciebie jako człowiek, który cię kocha. Lecz nie mówmy o nim, kiedy jego wspomnienie cię rozdrażnia; mówmy o tobie. Przyrzeknij mi, że się weźmiesz napowrót do pracy.

— Ja pracuję.

— Cóż ty robisz?

— Czytam teraz Drapera.

Staś popełnił kłamstwo, ale w dobrej wierze; zdawało mu się, że czyta, bo książka leżała rozłożona na jego stoliku.

— I to nazywasz pracą? To czytanie niczego cię nie nauczy. To jest książka dla ludzi, którzy znają historyę dokładnie. Przyrzeknij mi, że się uczyć będziesz przedmiotów szkolnych, łaciny, greczyzny...

— Nie cierpię tych nauk.

— Ale trzeba, żebyś skończył gimnazyum. Potem siebie zapytasz, czy lubisz języki łaciński i grecki. Teraz ucz się na nich pracy. Wierzaj mi, teorye filozoficzne nie zdobyte własnym trudem, przyjęte ślepo, nabyte jak gotowy towar w sklepie, zamącają raczej umysł, niż go uprawiają. Bywają wyroby chemiczne, które pod ręką uczonego nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, lecz w ręku ludzi nieświadomych są groźne, zabójcze. Takiemi są hypotezy naukowe. By zrozumieć ich doniosłość, trzeba umieć wiele... Ucz się, Stasiu, tego, co ci podaje szkoła, co ci poda uniwersytet, a potem pracuj na swoją rękę, jak ci się podoba.

— Myślę, że w moim wieku mogę już sobą rozporządzać.

— Ty nie rozporządzasz sobą, dziecię; rozporządzają tobą ci, co twoim umysłem kierują. Ty ślepo wierzysz temu, co ci powiada ten lub ów uczony, którego teoryi sprawdzić nie jesteś w stanie.

— Trzeba zatem iść najkrótszą drogą do celu, którym jest możność naukowego sprawdzania.

Profesor smutnie spojrzał na Stasia.

— Chciałem cię ratować — rzekł — ale widzę, że już jest za późno. Biedna twoja matka! Proboszcz z Barcina pisze, że jesteś jej jedynym skarbem!

Gdy profesor zniknął na zakręcie ulicy, Stasia ciemność ogarnęła znowu. Wobec starego pedagoga czuł się silnym w argumenta, miał jeszcze duży zapas wywodów i naprzód ukutych frazesów, lecz gdy sam został, umysł jego wpadł znowu na manowce zwątpienia o wszystkiem, nawet o śmiało przed godziną stawianych teoryach. Słowa profesora: „biedna twoja matka!" dźwięczały mu w uszach. Czuł, że ona była biedna przez niego, czuł, że jej miłość dla niego była bezgraniczna... i jego serce rwało się teraz ku tej kobiecej postaci o bladej twarzy i zapadłych oczach... Miał gorączkę, biegł śpiesznie, myśli tłoczyły się w jego głowie. Nagle stanął, twarz jego przybrała wyraz postanowienia:

— Będę się uczył! — zawołał głośno. Wszedłszy do mieszkania, zdjął z półki zakurzone książki szkolne, przygotował zeszyty, postanowił nazajutrz od rana wziąć się sumiennie do pracy. Zasnął z lepszą otuchą w sercu.

Ale pracować nie każdy może kto chce. Przyzwyczajenie staje się siłą trudną do pokonania. Po kilkomiesięcznem próżniactwie Staś nie był w stanie przyłożyć się do książki. Zapomniał wiele z poprzednich kursów, wiedział, że koledzy wyprzedzili go bardzo w kursie bieżącym i wobec nadmiaru pracy odpadła go odwaga. Był słabym i bez wytrwałości, przytem czuł się osłabionym fizycznie. Głowa często go bolała, myśl przyzwyczaiła się do włóczęgostwa; pomimo wysiłków pracować nie mógł. Zmuszał się, szamotał się z lenistwem, było ono jednak silniejszem od niego. Po paru dniach szczerych usiłowań, by wrócić do porządnego trybu życia, stępiało powoli uczucie moralne służące chłopcu za podnietę. Nie miał nikogo coby mu podał rękę; Przemysław szydził z niego, koledzy byli obojętni. Książki począł znowu okrywać kurz, Staś wrócił do poprzedniego życia.

Stał się nawet śmielszym w dowodzeniach, pozbywał się zupełnie dawnej nieśmiałości i czasem w nagości obrazowania przechodził samego Przemysława. Gdy się znalazł sam, ogarniała go rozpacz dzika, jaką przynoszą położenia bez wyjścia. Nie wiedział czego pragnął, czego żałował, za czem tęsknił, ale się szamotał wewnętrznie i cierpiał. Myśli chwilami plątały mu się w głowie, doznawał takiego uczucia, jakby mu ją rozsadzić miały. Wtedy wychodził na ulicę; widok mrowiska ludzkiego odpędzał przynajmniej nieznośny niepokój, jeżeli rozpaczy nie umniejszał.

Pewnego dnia biegnąc śpiesznie, zrównał się z dwoma kolegami, należącymi do kółka, w którem się obracał.

— A, Staś — zawołał jeden z nich — cóż tak lecisz, jakby się paliło.

Paliło się w głowie Stasia. Przebiegł ledwie skinąwszy głową.

— Mówię ci, że on chyba zakochany! — rzekł drugi kolega.

— Co, zakochany? Ha, ha, ha! Rychło w czas po śmierci wędrować! Głód sytego się nie czepia! Ale co go tak gnało? Może matka gagatka przyjechała? Przemysław mówi, że tak głupiej baby spotkać trudno...

(Dokończenie nastąpi).

więcej do tego systemu, na którym opierają się austryackie ustawy wyborcze!

Nie byłożby zabawnem *qui pro quo*, gdyby w chwili coraz dosadniejszych protestów przeciwko powszechnemu głosowaniu we Francyi, u nas ludzie dobrej woli mieli się zapalać dla systemu wyborczego, który w swej ojczyźnie, zdyskredytowawszy parlamentaryzm, szybkim krokiem zbliża się do moralnego bankructwa, a w Niemczech, nabroiwszy również dużo złego, pono nie długo przeżyje swego politycznego ojca?

Anglik o Francuzach.

II.

O Dumasie rozpisuje się autor bardzo często i nadzwyczaj serdecznie. Powiada, że Dumas nie potrafiłby nigdy stać się dla kogo nieprzyjemnym, bo gdy nawet chciał komu dociąć, to czynił to za pośrednictwem dowcipnego epigramu. Ale co zabawniejsze, że był on dumniejszym ze sporządzenia jakiejś potrawy, aniżeli z powodzenia swojego dramatu lub powieści. Często podczas obiadu wołał zachwycony: „Muszę się dowiedzieć, jak się robi ten przysmak". I wtedy schodził z właścicielem do kuchni na naradę z kucharzami. Następstwem tego było zaproszenie na obiad w kilka dni potem. Nikt nie wątpił o talencie pisarskim Dumasa, ale wielu wątpiło o talencie jego kulinarnym, a między innymi dr. Veron. Podszepnęła mu zaś niewiarę gospodyni jego, Zofia, sama będąc wyborną kucharką. Otóż pewnego razu Dumas, dowiedziawszy się o przyrządzeniu karpia *à la matelotte*. zaprosił przyjaciół i dr. Verona na obiad. Potrawa zasmakowała wszystkim ogromnie, o czem Veron powiedział swojej gospodyni. Ta dowiedziawszy się, że obiad wydawał Dumas, rzekła: „Pójdę do jego kucharki i dowiem się, jak się robi".— „Niepotrzebnie pójdziesz, bo sam Dumas ją przyrządził". — „Więc pójdę do niego samego".

I poszła. Dumas, pogłaskany wielce w swojej miłości własnej, udzielił jej wszelkich informacyj, lecz mimo to karp nie smakował Veronowi, przyrządzony w domu. Wtedy gospodyni zaczęła dowodzić półsłówkami, że wielki pisarz chwali się cudzą robotą, zupełnie tak, jak w literaturze. Wiedziała ona, że dzienniki zarzucały Dumasowi, że swoich współpracowników pozostawia w cieniu. Dumas bronił się zawzięcie, ale nic to nie pomagało; gospodyni, nazywając go pyszałkiem, przypisywała współpracownictwo nie jemu, utrzymując, że tam gdzieś ukryty kucharz robi, a Dumas zbiera za to sławę. Zdradził się dr. Veron z podejrzeniami swojej gospodyni przed Dumasem, który wybuchnął wściekłością, nigdy dotąd u niego nie widzianą. Uspokoiwszy się wnet, rzekł: zapraszam was na jutro do siebie, wyznaczycie z pomiędzy was jednego, który będzie mi asystował przy gotowaniu. I rzeczywiście, wydelegowany ujrzał go z zakasanemi rękawami, z fartuchem, kierującego sporządzeniem obiadu. Obiad był w całem znaczeniu tego słowa wyborny, a dr. Veron i gospodyni musieli go pokornie przepraszać za posądzenie.

W owym to czasie objął kierownictwo Opery po Veronie Leon Pillet. On to, z pomocą Pacciniego i Berlioza, wystawił „Wolnego strzelca" Webera, a mimo, że przeróbki recitatywów dokonał bardzo umiejętnie Berlioz i w duchu kompozycyi Webera, jednak i ta opera okazała się w skróceniu, gdyż nie chciano przeciągać przedstawienia. Zaprotestował przeciwko skróceniu Berlioz, opera zaś i tak miała wielkie powodzenie. Przypadkiem przejeżdżał wówczas przez Paryż hr. Tyszkiewicz, jeden z najlepszych krytyków muzycznych owej epoki, redaktor *Die musikalische Zeitung*, wychodzącej w Lipsku. Zaciekawiony poszedł do teatru i odrazu dostrzegłszy skrócenie, poszedł do komisarza policyi, żądając albo wykonania opery w całości, albo zwrócenia mu pieniędzy za bilet. Nie mogąc nic wskórać na razie, zmusił komisarza do napisania protokołu, a nazajutrz wszystkie dzienniki otrzymały wyciąg litografowany o całym przebiegu sprawy. Swoją drogą, hrabia wytoczył proces. Ostatecznie drogą procesu wygrał zwrot pieniędzy za bilet, ale wypadek ten, opowiedziany przy owym obiedzie, dał sposobność Veronowi do przytoczenia innego wypadku.

Oto podczas przedstawienia opery Halévego „Guido i Ginewra", zapaliły się kulisy i o mało nie wyniknęła straszna katastrofa. Ze śledztwa wynikło, że winnym jest podoficer strażacki, który siedząc za kulisami zasnął. Przyznał się też szczerze do winy, mówiąc, że nigdy mu się nic podobnego nie przydarzyło — ale proszę kapitana — dodał, zwracając się do swego zwierzchnika — spróbować tego samego na mojem miejscu. Kapitan spróbował, lecz w kilka minut potem uciekł, bojąc się również zasnąć. Sprawę zatarto ze względu na Halévego, a strażak nie został ukarany.

„Dodam — mówił dalej Veron — że strażacy nie są bynajmniej złymi sędziami w kwestyach teatralnych. Pamiętam, że Mayerbeer, podczas próby „Roberta Djabła" często z nimi rozmawiał, a po tych rozmowach czynił różne poprawki. Dumas znowu, podczas pierwszej jeneralnej próby „Trzech Muszkieterów" w Ambigu-Comique, zauważył, że przy pierwszych sześciu obrazach błyszczący kask strażaka świecił ciągle na froncie, ale w środku siódmego zniknął. Zaraz więc po skończonym akcie poszedł szukać strażaka, a znalazłszy go, zapytał: „Dlaczegożeś odszedł?" — „Bom się już nie bawił" — odpowiedział żołnierz, nie wiedząc, że mówi z autorem. Natychmiast Dumas biegnie do pokoju dyrektora, zdejmuje ubranie, odpina kołnierz od koszuli, gdyż tak zawsze pracował, posyła po rękopis, drze go i rzuca w ogień cały siódmy obraz. — Co pan czynisz? — krzyczy przerażony dyrektor. — Przecież pan widzi, strażak się nie bawi, a ja wiem, czego mu potrzeba." I w półtorej godziny potem rozdano aktorom nowy akt, świeżo napisany.

Dumas — mówi autor — był rzeczywistym typem Francuza ze wszystkiemi przymiotami i wadami. Niepodobna było smucić się w jego towarzystwie a był on wesołym zawsze i streszczał w sobie „radość z tego, że się żyje", wyrażenie, które się zwykle nie stosuje do tych, co już przeszli wiosnę życia. Dumas posmutniał dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią i to widząc zgnębioną swą ojczyznę.

Wkrótce po tym obiedzie poszedł do niego z wizytą autor tych „Pamiętników".

— Czy jest pan w domu? — zapytał służącego. — Pracuje w swoim pokoju. — W tejże chwili usłyszał tak głośny śmiech, że rzekł do służącego, iż woli zaczekać, aż ten ktoś tam wyjdzie. — Niema nikogo u pana — odrzekł służący z uśmiechem, a tylko pan śmieje się często, gdy pisze.

I to było prawdą. Dumas był sam czyli w rozmowie ze swymi bohaterami, którzy go doprowadzali do wybuchów szalonego śmiechu.

Praca była dla niego, tak jak wszystko co przedsiębrał, prawdziwą przyjemnością. Pewnego dnia polował w okolicach Compiègne. — Ubiłem już 29 ptaków — rzekł — ubiję trzydziestego i położę się spać, bom zmęczony. Istotnie poszedł zwolna do domu, gdzie go w cztery godziny potem syn jego z przyjaciółmi zastał grzejącego się przy kominku. — Spałeś? — pyta go syn. — Nie, nie mogłem, taki tu wrzask! — I cóżeś robił przez cztery godziny? — Napisałem sztukę w jednym akcie. Sztuką był „*Romulus*", który oddany Komedyi francuskiej pod pseudonimem przyjęty został jednomyślnie przez surowych societerów.

Wiadomym też jest faktem, że gdy Dumas zamieszkał przez trzy lata w Saint-Germain, dochody kolei zwiększyły się o 20.000 franków rocznie. Wskrzesił on poprostu zdrzemniętą mieścinę. Zakupił teatr, w którym artyści Komedyi francuskiej po obiedzie u niego, grali „Pannę de Belle-Isle", „Pensyonarki z Saint-Cyr" na korzyść ubogich. Potem dwa razy w tygodniu, puszczano sztuczne ognie, które widziano w Paryżu i w Wersalu. Zachwycony król Ludwik Filip przypisywał tę radość ludności, uszczęśliwionej z jego rządów.

Kiedy w r. 1847-ym zachciało się Dumasowi wejść do parlamentu, pomyślał naturalnie o Saint-Germain, gdzie tak wiele dobrego zrobił. Lecz sławetni mieszkańcy uważali go za zbyt niemoralnego. Poczekał więc aż do abdykacyi L. Filipa. Stawił się wtedy przed wyborcami w Joigny, ale niejaki p. Bonnelière zapytał go publicznie, jakim sposobem może on godzić zasady republikańskie z tytułem margrabiego de la Pailleterie.

Dumas odpowiedział, że nazywał się margrabią po ojcu wówczas, gdy sobie jeszcze nie zdobył nazwiska i sławy, ale teraz nazywa się już krótko i węzłowato: Dumasem. „Cały świat zna mnie pod tem nazwiskiem i pan także — zwrócił się wprost do niego — któryś na to przyszedł tutaj, ażeby się pochwalić, żeś chciał ubliżyć „wielkiemu Dumasowi".

Z powodu tych wyborów, opowiadał niejaki p. Chaffault, że aż do owego dnia nie widział nigdy w życiu Dumasa. Leżał jeszcze w łóżku pewnego poranku, gdy około szóstej rano otwarły się gwałtownie drzwi jego sypialni i stanął przed nim jakiś czarny olbrzym. P. Chaffault chwycił za pistolet, a olbrzym przemówił: „Nie lękaj się pan, jestem Al. Dumasem. Zaręczono mi, że z pana dobry człowiek, więc przyszedłem prosić o przysługę. Oto staję tu do wyborów". P. Chaffault zerwał się z łóżka i chciał wdziać buty. „Otóż — rzekł znowu Dumas — wyskakując z powozu rozdarłem sobie but, a nie ma jeszcze nigdzie otwartego sklepu, czybyś mi pan nie dał pary butów?" P. Chaffault był nizkiego wzrostu, a Dumas ogromnego, nie miał jednak czasu na odpowiedź, bo Dumas, wybrawszy sobie najlepszą parę, zostawił swoją, bardzo zużytą. I wnet zaznajomili się obaj serdecznie. Dumas mówił mu już „ty". „Zabiorę cię z sobą" — rzekł. Zabrał go ze sobą do powozu. Przed każdym domem wiejskim, przed którym się zatrzymywali, Dumas sypał dowcipy, anegdoty i epigramaty. Na pierwszym popasie, sekretarz Dumasa płacił. Na drugim, spytał Dumas swego przyjaciela: „Masz ty ze 20 franków?" P. Chaffault zapłacił znowu, a potem zapłacił pocztyliona, później za salę i za gaz. Płacił ciągle, a miał wszystkiego 600 franków. Zapłacił także za ucztę, na której było sporo gości, potem zaś żałował zawsze, że nie miał ze sobą 10.000 franków, tak mu przyjemnie czas przeszedł.

Dumas wydawał więcej niż miał, nieprzezorność jego i wspaniałomyślność nie miały granic. Nie znał on połowy tych osób, którym dobrze czynił, a często zapytywał się przy własnym stole o nazwiska osób, z nim razem obiadujących. Więc też chociaż w ciągu 40 lat zarabiał przeszło po 200.000 franków rocznie, pomimo, że nie był ani graczem, ani upijającym się, ani nawet pałaczem, pomimo nawet umiarkowania w jedzeniu, pozwy sypały się jeden za drugim. I chociaż posiadał fortunę wszystkich Rotszyldów razem, pewnoby znalazł sposób na jej wydanie, nie egoistycznie, ale dla innych. Pojęcia nie miał o wartości pieniędzy. Pewnego razu leżał słaby w łóżku. Autor „Pamiętników" odwiedził go. Dumas zawołał: „Jakie złote serce ma syn mój. Wyobraź sobie, miałem 600 franków. Aleksander wybiera się do Paryża i mówi do mnie: Wezmę 50 franków. Nie dosłyszałem dobrze, więc proszę go, ażeby mi zostawił 100 franków. — Co mówisz ojcze, wszak biorę tylko 50. — Ach przepraszam cię, myślałem, że bierzesz całe 600!".

Uważał za rzecz całkiem naturalną zabranie mu całej sumy, tak samo jak uważał za rzecz naturalną przystawić sobie pijawki dla zachęcenia małego Aleksandra do zgodzenia się na nie, gdy był jeszcze ośmioletnim chłopcem. Chłopiec wzdragał się, lecz w końcu zgodził się pod warunkiem, że mu ojciec da przykład. A ten najmilszy z ojców nie zawahał się i sekundy.

KRONIKA.

Lwów 27 grudnia.

Z kolei państwowych. Maryan Jarocki został mianowany naczelnikiem ogrzewalni w Krakowie, a Kazimierz Szeligowski naczelnikiem konserwacyi budowy kolei dla sekcyi Suchej.

Z dniem 1 lipca 1895 zostanie 153 stacyi przeniesionych do wyższej klasy dodatku na pomieszkanie, a w liczbie tej ze stacyi galicyjskich następujące: Jasło, Tarnów, Nowy Sącz, Dembica, Krosno, Łańcut, Przeworsk, Radymno, Sanok, Sucha, Bochnia, Bogumiłowice, Bukaczowce, Mszana, Oleszyce, Rozwadów, Zator, Żurawica i Zwardoń.

Na gimnazyum cieszyńskie złożyła Helena Modrzejewska 250 zł. na ręce hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Raut w Kole literacko-artystycznem odbędzie się w sobotę 29 b. m. Przygrywać będzie muzyka wojskowa. Początek o godz. 8 wieczorem. Dla panów strój balowy.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych Józefa Rudzkiego do Tarnowa, Edwarda Czermaka, Michała Bocheńskiego do Chrzanowa, Józefa Langego do Staregomiasta, Antoniego Barbackiego do Drohobycza; koncepistów Namiestnictwa Zygmunta Pajączkowskiego do Kamionki, Adolfa Heilkron-Stransky'ego do Stanisławowa; oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Teodora Torosiewicza do Borszczowa, Bolesława Hellera do Buczacza, Romara Romara do Lwowa, Bronisława Kwiatkowskiego do Liska, Stanisława Podwińskiego do Podhajec, oraz przydzielił konceptowego praktykanta Namiestnictwa Kazimierza Przybysławskiego do służby przy starostwie lwowskiem. Nakoniec przeniósł sekretarza powiatowego, Karola Solarika do Złoczowa.

Kolej ze Lwowa do Warszawy. Nadchodzi wiadomość, że rząd rosyjski zamierza z wiosną przystąpić do budowy linii kolejowej, mającej połączyć Tomaszów ze stacyą Bodziechów na linii iwangrodzko-dąbrowskiej. Gdyby ta wiadomość się sprawdziła natenczas Lwów miałby bezpośrednie połączenie z Warszawą, a kolej lwowsko-bełzecka z nieznanej i lokalnej przekształciłaby się w międzynarodową linię.

Nowe poczty. Z dniem 1 stycznia wejdą w życie urzędy pocztowe: 1) w Bodakach pow. gorlickim dla gmin Bartne, Bodaki, Dragaszów, Małastów, Przegonina, Pstrążne i Wapienne, 2) w Kruszelnicy pow. stryjskim dla gmin i obszarów dworskich w Jamelnicy, Korczynie szlacheckim i rustykalnym, Kruszelnicy szlacheckiej i rustykalnej, Podhorcach oraz dla gminy Sopot, 3) w Sichowie pow. lwowskim dla gmin i obszarów dworskich Sichów i Zubrza z Persenkówką, dla gmin Kozielniki, Pasieki z Dębiną i Pirogówką oraz dla obszaru dworskiego Pasieki zubrzyckie, 4) w Stecowej pow. śniatyńskim dla gmin i obszarów dworskich Horbasówka, Podwysoka, Russów, Stecowa i kolonia Rudolfsdorf.

Ks. Józef Chrzanowski, w Rzymie, pośrednik dla wielebnego duchowieństwa w załatwieniu wszelkich spraw w świętych kongregacyach rzymskich, zmienił mieszkanie. Adres jego: Roma Via dei Delfini nr. 16.

W obronie czci. Donoszą nam z Kowna na Litwie: „Panna Helena Bartoszewiczówna, córka właściciela folwarku, osoba bardzo piękna, długo była prześladowana strzelistymi afektami niejakiego Iwana Stambunowicza, a że patrzyć na niego nie chciała, więc on postanowił użyć gwałtu i tak pozyskać jej rękę. Zdarzyło się tedy, że gdy panna w małych saneczkach, powożąc sama, udała się do krewnych w sąsiedniej wsi Pobirże, Stambunowicz napadł na nią w lesie. Ona, broniąc się, chwyciła za szalik na jego szyi i tak go ściskała, że udusiła napastnika, poczem udała się do urzędu gminnego i przedstawiła sprawę. Aresztowano ją i oddano sądowi."

Pożar fabryki. W Krakowie zapaliła się wczoraj niedawno parowa fabryka stolarska braci Muranyi i Tadeusza Stryjeńskiego. Pożar trwał dwie godziny, a wybuchł wskutek podpalenia, na co naprowadza fakt, że stosy drzewa były oblane naftą, wskutek czego ogień z błyskawiczną szybkością rozszerzył się.

Z sądu. Sensacyjny proces w Krakowie, handlarza węgla i zboża, p. Przeworskiego przeciw urzędnikom jego biura pp. Jakóbowi Bałabanowi i Emilowi Rawiczowi, trwający 27 miesięcy, zakończył się teraz uniewinnieniem obżałowanych, których z §. 84 karny reskryptem z dnia 6go grudnia l. 23.586 zawiadomił, że c. k. prokuratorya „nie znajduje podstawy do dalszych dochodzeń w tej sprawie." Skargi oskarżyciela opiewały o defraudacyę na setki, potem na dziesiątki tysięcy zł., spadły potem do półtora tysiąca, wreszcie do zera. Obwiniony o tę zbrodnię p. Bałaban, trudniący się od 28 lat handlem mąki, używał nieposzlakowanej opinii do tego stopnia, że na rok przed ukończeniem procesu, kilka większych młynów powierzyło mu swoją ajencyę. Chlubne to dla niego, ale 27 miesięcy stać pod zarzutem oszustwa, to męczarnia straszna, której nikt mu nie wynagrodzi.

Sąd obywatelski. Z Kolbuszowej donoszą, że o godność marszałka w tamtejszym powiecie po śp. Zdzisławie hr. Tyszkiewiczu starają się dwaj kandydaci: Janusz hr. Tyszkiewicz i dr. Jan Hupka. Rzecz naturalna, że stronnicy każdego z obu kandydatów całą siłą starają się przeprowadzić jego wybór. Oni sami też wierzą szczerze, iż mogą oddać niemałe usługi sprawie publicznej, poświęcając swe siły pracy około kierownictwa powiatu, jak to widać z listów wzajemnie do siebie przez owych kandydatów pisanych. Listy te jednak, które w odpisach rozdawano pomiędzy członków Rady powiatowej kolbuszowskiej przyczyniły się znacznie do zaostrzenia agitacyi i całej sprawy, nadając jej ton osobisty. Za narzędzie do przecięcia tego węzła wybrano sąd obywatelski. W skład tego sądu wchodzili pp.: Andrzej hr. Potocki i Zdzisław Tarnowski ze strony Janusza hr. Tyszkiewicza, a Józef Męciński i Stefan Sękowski ze strony dra Jana Hupki. Sąd nie przyznał pierwszeństwa żadnemu z kandydatów, orzekając, że każdy z nich ma równe prawo starania się o godność marszałkowską; dodał jednak, że agitacyę należy prowadzić godziwymi środkami.

Testament Wiktora hr. Baworowskiego. Dosłowny tekst tego aktu opiewa jak następuje:

1. Uniwersalnym spadkobiercą moim całego majątku mojego mianuję kraj Galicyę i Lodomeryę wraz z W. Ks. Krakowskiem, a zatem zaraz po śmierci mojej ma Wydział krajowy w imieniu kraju odebrać cały mój majątek na wieczną i niepozbywalną własność kraju.

2. Stanowię, że dochody z tego majątku mają być tak długo kapitalizowane, póki majątek mój nie dojdzie do wysokości 10,000.000 zł. Po osiągnięciu 10,000.000 zł. wolno będzie Wydziałowi krajowemu dochodów z połowy tego majątku na zapisy przezemnie poczynione niżej poszczególnione używać, druga połowa tych dochodów ma być jednakże dalej tak długo kapitalizowaną, dopóki cały majątek nie dojdzie do wysokości 20,000.000 zł., względnie do tej wysokości, aby dochody z tego majątku rocznie 1,000.000 zł. wynosiły.

3. Dochody z tego mojego majątku, 10,000.000 zł., a później 20,000.000 zł. wynosić mającego, który fundusz żelazny stanowić ma, przeznaczam na cele oświaty i sztuki, a mianowicie w jednej części na cele umiejętne, w jednej części na cele naukowe, a nareszcie w jednej części na cele artystyczne i wskutek tego mają być następujące zakłady, cele te popierające, utworzone, a mianowicie:

a) Muzeum sztuk pięknych we Lwowie.

b) Zakład naukowy w Tarnopolu nad Seretem, który na wzór lwowskiego zakładu imienia Ossolińskich ma być urządzony.

c) Szkoła rolnicza i lasowa średnia z zastosowaniem do praktyki w majątku moim Łoszniów z przyległościami Józefówka i Krowinka.

Zbiory, które po mnie pozostaną, mają być wcielone do zakładu w Tarnopolu z wyjątkiem tych, które ściśle artystyczną i muzealną wartość mieć będą; te bowiem należeć będą do muzeum we Lwowie.

Oprócz tego, chcąc aby z tychże dochodów w pewnej części także istniejące już dawniej instytucye, to jest Akademia umiejętności w Krakowie, szkoła malarska w Krakowie i w Monachium, w ogóle oświata i sztuka polska korzystały, jak niemniej aby pewna część, nie więcej jednakże, jak dwadzieścia tysięcy złr. rocznie z tychże dochodów na cele humanitarne i dobroczynne, bez uszczerbku jednak tych wyżej wymienionych zakładów obracaną była.

4) Cała ta ustanowa ma nosić nazwę „Zakłady Baworowskiego". Kuratorem tej fundacyi będzie po wieczne czasy jeden z członków rodziny, którzy wedle następstwa rodowego, w moim dawniejszym testamencie z sierpnia 1879 sporządzonym ustanowionego, do tejże kuratoryi powołani być mają.

Brata mojego Włodzimierza hr. Baworowskiego i jego potomstwo wykluczam od tego, a zatem w pierwszym rzędzie będzie kuratorem brat mój Wacław i jego synowie wedle starszeństwa.

Jak długo majątek nie osiągnie 20 milionów złr. a. w. względnie nie będzie przedstawiać rocznego dochodu jednego miliona złr., ma Wydział krajowy wyznaczyć kuratorowi stosownie do jego zajęcia, pozycyi, tudzież znacznego dochodu — stałe oznaczyć się mające wynagrodzenie za jego działalność, z dochodów tegoż majątku, które zaraz po mojem zejściu i objęciu przez niego kuratoryi, ma być wypłacane.

Kurator obowiązany będzie zawiadować w porozumieniu i pod kontrolą Wydziału krajowego całym majątkiem i powstać mającemi stąd zakładami ostateczna jednakże decyzya co do sposobu użycia majątku na wskazane cele, należeć będzie do Wydziału krajowego.

Skoro majątek ten dosięgnie wysokości 20 milionów zł. a. w., proszę, aby Wydział krajowy z dzisiejszych dóbr moich Myszkowice, Łuka Wielka, Baworów, Zastawie, Łoszniów, Józefówka i Krowinka utworzył ordynacyę imienia „Baworowskich", którąby każdoczesny kurator w używanie swoje obejmował; połowę dochodów z tej ordynacyi zatrzyma sobie kurator jako swoje wynagrodzenie za pełnienie obowiązków kuratora, druga połowa dochodów z tej ordynacyi ma być użytą na cele przezemnie powyżej wskazane.

Po wygaśnięciu mego rodu po mieczu, mają dalsi ordynaci mieć dodane do swego, nazwisko „Baworowski". — Objawiam to życzenie, lecz wykonanie jego pozostawiam Wydziałowi krajowemu, nie chciałbym, aby przez utworzenie ordynacyi, fundacya moja na jakieś trudności natrafiła, — lecz z drugiej strony życzę sobie tym sposobem oddać to, co mojemu rodowi i imieniu tegoż winien jestem.

5) W razie zmiany w walucie ma być ewolucya przeprowadzona i wartość wyrównana.

6) Gdyby ta instytucya nie była w życie wprowadzona lub została zniesiona, zapisuję cały mój majątek Brytyjskiemu Muzeum w Londynie i Instytutowi Francuskiemu w Paryżu, jako fundusz żelazny na powyższe cele.

To jest moja ostatnia wola, którą własnoręcznie wobec 3 świadków podpisuję.

Działo się we Lwowie dnia 17go maja 1881 roku.

Wiktor hr z Baworowa Baworowski, m. p. Jako świadek tej ostatniej woli: *Aleksander Dunin Borkowski* mp. — Jako świadek tej ostatniej woli: *Mieczysław hr. Skarbek* mp. — Jako świadek tej ostatniej woli: *Józef Ulaniecki* mp.

Stypendya. Wydział krajowy nadał na dzisiejszej sesyi stypendya z poszczególnych fundacyi w sposób następujący: Uniwersytet lwowski; a) wydział prawniczy: Tadeusz Thullie 300 zł., Piotr Tadeusz Jurkiewicz 300, Julian Tadeusz Feliks Łopuszański 300, Roman Włodek 300, Jan Socha 210, Wiktor Słoniewski 210, Aleksander Maryan Rebczyński 157·50, Bogusław Andrzej Kluczyński 115·50, Stefan Bocheński 157·50. b) wydział medyczny: Napoleon Jan Gąsiorowski 300, Jarosław Konstanty Gruszkiewicz 200, Karol Witold Ziembicki 157·50, Ksawery Franciszek Obmiński 210. c) wydział filozoficzny: Piotr Malinowski 300, Maryan Janelli 300, Filaret Kolessa 200, Mieczysław Teofil Dąbrowski 157·50.

Uniwersytet krakowski. a) wydział prawniczy: Michał Budys 210, Tadeusz Władysław Kalikst Rożański 157·50, Franciszek Kowalski 90, Stanisław Jan Rostworowski 157·50, Henryk Franciszek Jaworski 157·50, Stanisław Magda 157·50. b) wydział medyczny: Wiktor Stankiewicz 200, Michał Gnoińksi 210, Mieczysław Nartowski 210, Stefan Łuniewski 210, Władysław Antoni Mazarski 210, Ignacy Padechowicz 157·50, Kazimierz Maksymilian Wilczek, Bolesław Kostecki i Leonard Marcin Chołowiecki po 157·50. c) wydział filozoficzny: Tadeusz Rozmuski 300, Stanisław Feliks Zathey 300, Wojciech Gielecki 157·50.

Szkoła politechniczna, Lwów: Leon Hipolit Wierzbicki 262.50, Leib Burker 100, Józef Hohn 157·50, Karol Watorek 157·50, Zygmunt Przyrembel 157·50. Politechnika, Wiedeń: Kazimierz Rzeczycki 157·50.

Gimnazyum w Bochni: Władysław Maciej Kiernik 157·50. Gimnazyum w Brodach: Leon Jezienicki 300, Władysław Janiszewski 157·50. Gimnazyum w Brzeżanach: Jan Sokulski 210. Gimnazyum w Buczaczu: Karol Kintl 157·50. Gimnazyum w Chyrowie: Ignacy Papara 340, Leon Dzwonkowski 115·50. Gimnazyum w Drohobyczu: Władysław Wolski 157·50. Gimnazyum w Jarosławiu: Władysław Kultys 100. Gimnazyum w Jaśle: Józef Bienięda 100, Władysław Rudolf Obmiński 157·50. Gimnazyum w Kołomyi: Witołd Władysław Ignacy

---

28)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez **Klemensa Junoszę**.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ X.

W którym pokazuje się, że głęboko obmyślane kombinacye pana Symplicyusza rozbiły się o nieprzewidziane przeszkody.

Gdy już zima dobiegała do końca, pan Symplicyusz, obyczajem swoim, w świat się chciał puścić, gdzie go różnorodne interesy ciągnęły.

W Czarnej zasiedział się dziadowina dość długo, ponieważ chciał pana Józefa, dokładnie wyrozumieć. Witold wyjechał na czas jakiś do Warszawy, więc polowanie ustało, a zatem porozumienie się z zapalonym myśliwym było o wiele łatwiejsze.

Pan Józef tak Witolda polubił, że po jego odjeździe formalnie tęsknić zaczął i Symplicyusz też zaraz w tę strunę uderzył.

Upatrzywszy chwilę stosowną, gdy ojciec panny Michaliny sam był w swoim pokoju, wszedł tam stary szlachcic, — drzwi zamknął i rozmowę rozpoczął.

— Bogu dzięki! panie Józefie! — rzekł — że jesteś sam, — a jak przypuszczam, nie masz nic pilnego do roboty, — mnie w drogę czas... A no! widzisz, zasiedziałem się tu za długo, a prawdę powiedziawszy i nie jednom przez to zaniedbał. Jechać mi trzeba koniecznie, po ludziach, pieniędzy trochę mam, chciałbym tedy poodbierać je i razem ulokować.

— Niby to tak łatwo poodbierać od ludzi...

— Mnie łatwo, bom tak lokował, że w każdej chwili odebrać mogę, a mam takie, swoje kombinacye, że mi właśnie większy kapitalik może być niedługo potrzebny, więc chcę być na wszelki wypadek w pogotowiu.

— Majątek może kupisz?

— Może!...

— Warto! warto! doprawdy! W takim wieku, jak twoim, to jakoś lepiej byłoby osiedlić się na stałe i zaprzestać tych wiecznych wędrówek. Jużeś nie pierwszej młodości, potrzebujesz wygody... spokoju...

— No! co do młodości, to jeszczebym niejednego wielkiego myśliwego przeskoczył.... a spokój?! Mój panie Józefie! kto wie, czy nie mam większego spokoju, tak oto sobie żyjąc, aniżeli w swojej fortunie... Ja sobie kapitalikiem obracam... służby trzymać nie potrzebuję... gradu się nie lękam!...

— Prawda, ale zawsze... odpoczynek ci się należy. Oto więc wyszukaj sobie jakiego mająteczku, tu koło nas... ożeń się...

— Ja?!

— Dlaczegóż nie? Nie mówię, żebyś z ośmnastoletnią dziewczyną miał się żenić, ale mógłbyś znaleźć jaką poważniejszą osobę; opiekunką by twoją była... gospodynią... Cóż nie mam racyi?

— No! zapewne! alež na to będzie jeszcze dość czasu. Widzisz przecie, żem zdrów i że rumianku nie potrzebuję; zanim zaś sobie jakowej magnifiki wyszukam, wolałbym pierwej z Witoldem jakiś koniec zrobić. No i właściwie w tym celu chciałbym z tobą, kochany panie Józefie! pomówić... Ten chłopak obchodzi mnie bardziej, niż myślisz. Dlaczego? teraz ci mówić nie będę, — dość, że mnie bardzo obchodzi... Chciałbym go widzieć szczęśliwym i żebym tylko mógł, — to duszę bym oddał za niego...

— Cóż to? znam cię panie Symplicyuszu! od lat wielu; wiem, że jesteś dobry, poczciwy, uczynny, — ale się z sentymentem nigdy nie lubisz oświadczyć, pierwszy raz słyszę, żebyś tak uczucia swoje manifestował.

— Istotnie! nie lubię o tem mówić, co czynię, — rzekł stary szlachcic z rozrzewnieniem, — wszelako, w tym razie, muszę zrobić wyjątek. Witold ma do moich sentymentów niejakie prawa, o czem, żebyś sobie tego, dwuznacznie nie tłómaczył, później ci szczegółowo opowiem.

— Dlaczegóż później?

— Bo tym razem nie mogę, przypuszczam, że każdy człowiek, starszy zwłaszcza, miał w życiu swojem pewne momenty, o których bez rozrzewnienia wspominać nie może — a ja się właśnie rozrzewniać nie chcę dzisiaj, gdyż chciałbym z tobą, kochany panie Józefie! pomówić na seryo...

— Służę ci! i owszem, o cóż chodzi?

— Powiedz mi tedy, ale tak po prostu, z ręką na sercu, bez żadnych ceremonii, jak ci się Witold podobał?

— Złoty chłopak! złoty chłopak! Myśliwy zawołany!

— Ale, myśliwy! to jeszcze nie wiele, ja się pytam, jak go uważasz w ogóle, nie jako myśliwego, ale jako człowieka?

— A no, krótko ci mówię: złoty chłopak! Takie jest moje zdanie!

— Istotnie! bo to, proszę cię i persona i prezencya i uroda.

— Tak! tak!

— Gospodarz będzie doskonały, bo przecież tam za granicą próżno czasu nie tracił. Chłopak w świecie obyty; w głowie ma nieźle, wcale nieźle, no! wreszcie i „nervus rerum"... substancya... jest kapitalik pokaźny, możnaby za niego fortunę niezgorszą nabyć, tem bardziej, że jeżeliby zabrakło, to ja ze swojej kieszeni dołożę. U niego pewne, nie zginie mi. Widzisz tedy, panie Józefie, że wszystko za nim przemawia.

— Zapewne.

— Tedy, cóż w bawełnę owijać? jestem twoim przyjacielem od tylu lat, mogę więc z całą otwartością mówić jako człowiek, godzien chyba twego zaufania!

— Ależ panie Symplicyuszu! dziwię się nawet, że się aż do takich przygotowań i wstępów uciekasz; mów po prostu, o co ci idzie?

— A no! tedy o Michalinę idzie mi dla Witolda.

— Domyślałem się.

— I cóż powiesz na to? panie Józefie!

— Co powiem? Powiem, że o lepszej partyi dla mojej jedynaczki marzyć nawet nie mogę i gdyby tylko wola jej była po temu, to z całego serca pobłogosławię; majątek im oddam, a sam patrzeć będę na ich szczęście!

Pan Symplicyusz ręce rozkrzyżował i na szyję panu Józefowi się rzucił.

— Słuchaj, panie Józefie! — mówił głosem drżącym ze wzruszenia — jeżelim kiedy widział, jeżelim kiedy wyobrażał sobie bardziej dobraną parę, to pies jestem! Bo proszę cię, Witold jest dzielny chłopak, a twoja Michasia to... to... proszę cię, anioł. Jeżeli oni nie będą z sobą szczęśliwi, to już chyba nie ma szczęścia na świecie!

— Dobrze to jest, mój drogi! ale widzisz...

— Co? jużeś może jaką przeszkodę wynalazł?

— Nie! tylko chciałem się zapytać, czy Witold mówił ci co o swoich zamiarach?

— Wprawdzie nie mówił mi jeszcze nic, ale to widoczne, że jest zakochany po same uszy. Mogłeś to przecie zauważyć, gdy odjeżdżał. Ciebie żegnał z taką rewerencyą jakby syn ojca, a Michasi rączki wyściskiwał jak za najlepszych czasów. Patrzyłem na to z boku i serce mi rosło z radości, jak ci dobrze życzę panie Józefie! Ona również bardzo jakoś czule spoglądała na niego.

— Co prawda, nie zauważyłem, żeby byli sobą bardzo zajęci.

— Bo patrzyć nie umiesz. Zresztą, byłby to dziw nad dziwy i niczem niewytłómaczona zagadka, gdyby się nie zakochał. Przecież ślepy nie jest. Co do mnie, żebym był na jego miejscu, żebym miał ze trzydzieści lat mniej, to wiedziałbym co robić? Padłbym wam do nóg jak długi i albobyście Michasię dali mi, albo... albobym się na pierwszej suchej gałęzi obwiesił!

— Nie wiedziałem, żeś taki romantyk, panie Symplicyuszu!

— Powiadam to niby dla przykładu jako argument, że młodzi się kochają, co zresztą czuję przez skórę, a trochę się na tych rzeczach znam. Skoro zaś tak jest, skoro skłonności młodych ku sobie nie ulegają wątpliwości...

— Otóż ten punkt nie jest sprawdzony.

— Powtarzam, że dla mnie nie ulega wątpliwości i możemy o tem mówić jak o fakcie. Witold tu niezadługo powróci, a powróciwszy, oświadczy się; lepiej wszystko zawczasu ułożyć.

— A cóż tu układać?

— Jak to co? przecież trzeba ich gdzieś podziać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gawiński 210, Zygmunt Wincenty Stefan Jasiński 115·50. Gimnazyum św. Anny w Krakowie: Bohdan Gorzkowski 157·50, Zygmunt Sadowski 250, Józef Wilhelm Maryan Hoschek 100. Gimnazyum św. Jacka w Krakowie: Bronisław Krzyżanowski 157·50. Gimnazyum III w Krakowie: Apolinary Jarosław Laskowski 157·50. Gimnazyum ruskie we Lwowie: Aleksander Jędrzej Bereżnicki 40, Dyonizy Bihun 157·50, Mścisław Siczyński 100. Gimnazyum niemieckie we Lwowie: Władysław Mikulecki, Maksymilian Wielkopolski i Wiktor Osuchowski po 157·50. Gimnazyum ces. Franciszka Józefa we Lwowie: Zygmunt Michał Zawirski 280, Maryan Jan Rudgaktor 157·50, Bronisław Kułakowski 157·50, Lucyan Kober 157·00, Teodor Józef Stanisław Mianowski 100. Gimnazyum IV we Lwowie: Stanisław Zygmunt Cherminski 100. Gimnazyum V we Lwowie: Jan Dyonizy Bobin 157·50, Józef Maryan Skibiński 100, Kazimierz Lenczewski 157·50, Michał Maixner 157·50. Gimn. polskie w Przemyślu: Zygmunt Żurakowski 262·50. Gimn. ruskie w Przemyślu: Jan Wasylyk 100. Gimn. w Samborze: Stefan Tomaszewski 157·50, Leon Hanik 100, Adolf Romuald Hanik 150. Gimn. w Sanoku: Biger Włodzimierz 105. Gimn. w Stanisławowie: Władysław Żyła 50. Gimn. w Stryju: Michał Czaprański 100. Gimn. w Tarnopolu: Jan Hawrylinka 180. Gimn. w Tarnowie: Henryk Russocki 115·50. Realna we Krakowie: Jan Zurowski 157·50, Stanisław Münnich 40 dukatów i 30 zł., Tadeusz Nowakowski 100. Realna we Lwowie: Stefan Gołemberski 157·50, Andrzej Zołczyński 157·50. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie: Ignacy Protasiewicz 100. Szkoła rolnicza w Dublanach: Adam Tromszczyński i Teodor Koziek po 100.

Szkoły ludowe męskie: a) Kraków: Józef Silberfeld 120. b) Lwów, szkoła Staszica: Tadeusz Zieliński 115·50.

Szkoła ludowa żeńska w Nowym Sączu: Jadwiga Lampecka 80. Szkoły pozakrajowe: Gimn. w Cieszynie: Ryszard Tomaszek 100.

Podań wpłynęło 1500 wniesionych przez 1.250 kandydatów na 97 opróżnionych stypendyów.

Awans jednoroczniaków. Podporucznikami w rezerwie piechoty mianowani: Wacław Zajączkowski 20, Józef Eckhardt 15, Władysław Gerczak 41, Eisig Reiter 95, Eug. Göttinger 63, Jul. Wereszczyński 58, Jan Szalajdewicz 55, Michał Barańcki 40, Alf. Kawecki 24. Zygmunt Szybalski 30, Art. Penzias 58. W strzelcach: Zbig. Pazdro 30. W kawaleryi Jan Petrino drag. 9, Paweł Klobus ul. 1, Fr. Wrotnowski ul. 1, Stef. Bobrowski ul. 2, St. Dunin Keplicz dr. 10, Fryd. Resseguier ul. 2. W artyleryi Euzeb. Hostiub 2, Eug. Grabowski 2, Jan Małecki 3. W sanitetach: Kaz. Szostkiewicz 14. W furgonach: Dr. Eug. Łopuszański 1, Maryan Rylowicz Holyński 1, Emil Orlik 3, Włodz. Walek 3, Konst. Lachman 1, Karol Rybiński 1.

Kadetami zastępcami oficerów mianowani: w piechocie: Otto Zipser 13, Józef Walek 10, Antoni Matakiewicz 13, Teod. Kalczyński 13, Fr. Rajal 13 Fr. Reinfus 20, Józef Gabryelski 57, Gustaw Polaczek 56, St. Cieck 55, Emanuel Senecki 41, Ernest Just 58, Wł. Franc 10, Kaj. Kosacz 95, Wiktor Fieber 20, Józef Kantor 20, Piotr Malinowski 57, Ludwik Zoffal, Wit. Sulimirski i Antoni Chitry 30, Fr. Fzole 41, Wł. Neuman 77, Wł. Jonasz 10, Włodzimierz Müller 33, Władysław Gürtler 10, Kazimierz Batycki 77, Franciszek Łowczyński 95, Fr. Gaszler 41, Tadeusz Łobieński 10, Leonard Mehl 40, Henryk Goltberger 56, Emil Zaremba 41, Izrael Vogel 58, Antoni Czerniski 30, Józef Piotrowski 10, Mik. Gryziecki, Piotr Burzmiński i Józef Melcer 90, Gustaw Köhler 41, Wł. Nowerzy 89, Adolf Sikora 100, Ernest Kroh 95, Józ. Hawliczek 80, Fr. Seitl 55, Aleks. Drozd 79, Rom. Zaremba 89, Dawid Bak 24, Berl Schretter 24, Ant. Hofmann 13, Piotr Dubas 58, Fr. Cyrkowicz 80, Józ. Laischman 24, Ant. Cikanek 30, Henr. Canaky 9, Pinkas Kronhold i Majer Bogad 80, Bol. Dębiński 41, Wład. Pelka 41, Józef Kunce 15, Kar. Skala 41, Włodz. Baranowski 80, Wł. Kański 55.

W kawaleryi: Edmund Frank ul. 4, Lotar Egger Mollwald ul. 3, Gustaw Tolloczko 17, Antoni Koziebrodzki ul. 11, Józef Parnas ul. 13, Witold Wittig ul. 1. W artyleryi Kazimierz Bartmański 32, Józef Prokopowicz, Józef Koitschim, Gustaw Kirchner i Wilhelm Wychera 11, Leopold Bochenek 4, Fr. Rybaczewski 1, Feliks Strus Łoziński 11, Piotr Miączyński 11, Wł Kurzawa 28, Leopold Bohaczek 11, Fr. Strzepek 4, Jakób Tomalski 2, Ignacy Hoszowski 1, Kazimierz Jamróz 11, Józef Sigmund 32, Wiktor Nowak 2, Jan Majewicz 3, Jan Brodki 9, Wł. Staniszewski 31, Mateusz Lis 2, Stan. Sliwa 3, Czesław Wójcicki 31, Stan. Goralczyk 11, Aleksander Sawicki 33, Karol Hornung 11, Henryk Wodzicki 1, Kasper Paszcza 2.

Konkursa. Namiestnictwo rozpisało konkurs na jedno stypendyum z fundacyi im. Fr. Reichhorna o rocznych 200 zł. dla studenta medycyny urodzonego w Galicyi a kształcącego się na którymś z uniwersytetów austryackich.

„Zdrowi i pokaleczeni". Komedya ta, którą jutro ujrzymy na naszej scenie po raz pierwszy, budzi sporo zainteresowania, głównie dla tego, że autor skrył się pod pseudonimem. Atrakcyą stanowić będzie bezwątpienia także postać Sybucha, którą odegra Fiszer, nierównany w odtwarzaniu takich postaci.

O wiście. Wist, który u nas wyrugowany został zupełnie przez winta, w całej pełni kwitnie jeszcze w wielu krajach, a między innemi i w Anglii. Znalazł on właśnie historyografa w osobie p. Courtney, który całą książkę świeżo mu poświęcił, przeplatając ją licznemi anegdotami. Dowiadujemy się, że „gruba gra" kwitła już na początku tego wieku; w trzecim dziesiątku tego stulecia generał Scott w ciągu jednego wieczora wygrał raz około 200.000 funtów szterlingów (2½ miliona złr. w. a.), niejaki mr. Serjeant grywał po 36 godzin bez przerwy, z różnicą kilkudziesięciu tysięcy funtów. Pewien australijski skwater, przybyły do Londynu, na zapytanie po czemu punkt, odpowiedział: „Po baranie, a wołu od robra" — na takich warunkach wygrana, jak i przegrana, były narówni kłopotliwe. Talleyrand przepowiadał smutną starość tym, którzy się za młodu wista nie nauczą. Sam był do gry tej zapalony i podczas pobytu w Londynie siadywał przy zielonym stoliku od wieczora aż do trzeciej po północy w Traveller's Club, a za powrotem do domu dyktował jeszcze sekretarzowi swojemu depesze. Tayllerand przy grze był chciwy i nieraz „szczęściu pomagał". Metternich nie gardził także podstępem przy kartach i tak był z tego znany, że z trudnością znajdował partnerów. Kobiety, krańcowe we wszystkiem, przy zielonym stoliku zapalają się jeszcze bardziej od mężczyzn.

Autor opowiada o niejakiej mrs. Batles, kobiecie z wyższego towarzystwa, która wypoliczkowała lorda Scarborough za to, iż wzdragał się jej zapłacić dwa tysiące funtów, które do niej przegrał. Siostrzenica Tayllerand, księżna de Dino, późniejsza księżna de Sagan, miała taką samą, jak i jej wuj, namiętność do kart. Wszystko jej było jedno, z kim do zielonego stolika zasiada. Korzystając z łatwości w uzyskaniu rozwodów religii protestanckiej, zmieniała mężów, jak rękawiczki. Zdarzyło jej się kiedyś grać w wista z trzema swymi eks-małżonkami. Majątek jej był znaczny, lecz że każdemu z rozwiedzionych mężów płaciła dożywocie, w salonach paryskich powiadano *„qu'elle se ruine en maris"*. Autor przytacza jeszcze długi szereg kobiet, oddających się wistowi z namiętnością, nietylko w dawnych czasach, ale i obecnie. Gra ta, jak powiedzieliśmy już wyżej, nie zanikła bowiem w Anglii; kwitnie we wszystkich klubach i towarzystwach. Ludzie oddają się jej prawie z taką samą namiętnością, jak u nas — wintowi.

Ofiary. Zamiast rozsyłania biletów noworocznych nadesłał p. Jan Czarnecki ze Skałata 2 zł. na cele dobroczynne, p. Franciszek Gosławski z Brzeżan 1 zł. na przytulisko św. Józefa i 1 zł. na kaleki św. Łazarza. p. Karol Walter z Przemyślan 2 zł. na Głodne dzieci, ks. Trzopiński z Kochawiny 3 zł. na przytulisko św. Józefa, i 2 zł. dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem, p. Zofia Vivien z Poznanki 2 zł. dla Głodnych dzieci, pp. Fruchterowie z Bełza 1 zł. dla weteranów z roku 1831, pp. Alekandrowie Miłkowscy z Bełza 2 zł. na weteranów z roku 1831. Po wilii u pp. E. B. zebrano kwotę 3 zł. 84 ct. z przeznaczeniem na gimnazyum polskie w Cieszynie. Komitety zajmujące się temi składkami zechcą zgłosić się do nas po odbiór tych pieniędzy.

Zmarli. Ludwika Brzeżany, właścicielka głównej trafiki przy ul. Halickiej we Lwowie, zamieszkała w Wiedniu, zmarła w 74 roku życia. — Stefan Tchorznicki, dziesięcioletni synek prezydenta Tchorznickiego, umarł we Lwowie. — Ks. Teofil Bojarski, gr.-kat. proboszcz w Boberce koło Liska, emigrant z Chełmskiej Dyecezyi, umarł w 66 roku życia, a 44 kapłaństwa. — Katarzyna Zaklińska, wdowa po gr.-kat. proboszczu w Maryampolu, umarła w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 1° R. w poł. + 2° R. Bar. 765. Spada. Odwilż. Pochmurno.

Z aforyzmów.

Chcesz cało przejść pomiędzy światowym rozrychem? Bądź dla zwierząt człowiekiem, a dla ludzi duchem.

Niefortunny nekrolog. Pewne czasopismo pomieściło nekrolog, którego dwa ostatnie zdania brzmią: „Zmarły był wielkim przyjacielem i gorliwym czytelnikiem naszego pisma. Oby sędzią przedwieczny był dlań łaskawym!"

Korespondencya Administracyi. *WPan Zdzisław Eder w Stołpinie p. Toporów.* Razem kwartalnie 6 zł. 80 ct.

Teatr. Dziś we czwartek „Komedyanci". W piątek „Zdrowi i pokaleczeni". W sobotę „Małżeństwo na próbę". W niedzielę po południu „Wilhelm Tell", wieczór „Małżeństwo na próbę".

Rozmaitości.

— **Położenie miejscowości a praca.** Przy sposobności najnowszych prac nad budową kolei żelaznych w Peru poczyniono ciekawe spostrzeżenia co do rozmaitej wydatności pracy robotników na różnych wysokościach nad poziomem morza. Łatwo tam było robić takie doświadczenia, przeciętnie bowiem całe Peru leży na wysokości 4500 metrów i znane jest ze swych wybornych kolei, które niekiedy biegną na wysokości 4000 metrów nad poziomem morza, a nawet świeżo budująca się kolej do Limy, stolicy kraju, wznosi się na 5000 metrów. Przy jej budowie zauważono, że robotnicy, jeżeli ich się przenosi powoli na coraz wyższe miejsca pracy w obszarze od powierzchni morza do 3000 metrów ponad nie, wtedy prawie nic nie tracą na wydatności swej pracy. Jednak w miejscowościach ponad 3000 metrów rozpoczyna się już szybki ubytek sił, a w okolicach około 5000 metrów nad poziomem morza położonych wydatność pracy zmniejsza się o połowę.

— **Przeciw lowelasom.** Panaceum na natrętów podajemy za paryskiem *Figarem* nadobnym naszym czytelniczkom. Bulwarowy organ skombinował następujące pytania: Czy dama ścigana przez natrętnego adoratora, winna okazywać się obrażoną? Jakie są nieomylne środki, aby dać mu do zrozumienia, że znajduje się na fałszywym tropie? Na drażliwe te kwestye odpowiadają doświadczone w tym względzie Paryżanki. Jedna z nich opowiada następującą anegdotę: Ś. p. moja czcigodna babka pomagała sobie np. w ten sposób: W młodości posiadała podobno „wzrok palący jako słońce w maju", który po prostu hypnotyzował przechodniów. Wracając razu pewnego z Faubourg St. Germain, spostrzegła na moście de la Concorde, że towarzyszy jej jakiś dandys, albo, jak wówczas mówiono, „lew salonowy". Przyśpiesza kroku, dandys za nią, ucieka w boczną uliczkę, czuły Abelard za nią, wystraszona łania wytęża wszystkie siły, aby uwolnić się od nieproszonego opiekuna — naprożno. Wreszcie wpada do piekarni, kupuje za 2 sous bułkę i obracając się do swego dręczyciela, który za drzwiami czatował, mówi podając mu bułkę: „Oto, mój miły, masz coś do zjedzenia..." „Ależ pani..." „O, nie uniewinniaj się mój drogi, wytrwałość, z jaką mnie ścigasz, dała mi do zrozumienia, że jesteś nieśmiałym żebrakiem". „Lew" zrobił na lewo w tył i więcej nigdy go nie spotkała". Zarówno skutecznym okazał się następujący środek: Dwie siostry, istna parka Afrodyt, nie mogły ukazać się na ulicy, aby nie ściągnąć na siebie uwagi natrętów. Gdy który z nich zachowywał się zbyt wyzywająco, wtedy jedna z nich mierzyła go podejrzliwym wzrokiem i podniesionym głosem mówiła: „Zosiu, strzeż twej sakiewki!" Jegomość podejrzany o złodziejstwo, znikał jak kamfora. *Figaro* ze swej strony udziela rad następujących: Nie dobrze uciekać do cukierni, do fiakra, a tem mniej do policyanta; najlepszym środkiem stanowczo jest jasno oświetlony skład jubilera. Natręt, ścigający damę, nigdy nie wstąpi do składu jubilera.

Głosy publiczności.

Komitet przytuliska św. Józefa dla sierót (ul. Piekarska nr. 49) poczuwa się do miłego obowiązku złożyć z końcem b. r. wszystkim szlachetnym dobrodziejom tak we Lwowie, jakoteż w całym kraju, którzy swą ofiarnością ten humanitarny Zakład wspierają, uprzejme podziękowanie Bóg zapłać, polecając go i na przyszłość ich łaskawej opiece. Znaczniejszymi datkami praczyli w bieżącym roku wesprzeć przytulisko: Ich Ekscel. arcybiskupi: Morawski, Sembratowicz i Issakowicz, JE. hrabstwo Lewiccy-Siemieńscy, lwowska kasa oszczędności, lwowski magistrat, fundacya Towarnickiego, kasyno narodowe, panie: hr. Felicya Mierowa, Aleksandra Morawska, Helena Turkułłowa, p. Józef Godlewski, wł. dóbr i Antoni Stanowski, emer. radzca namiestnictwa.

SPORT.

Statystyka wyścigów konnych r. 1894.

Urzędowe obliczenia statystyczne ogłoszone przez sekretaryat wiedeńskiego Jockey-Clubu wykazują, że z koni, które biegały w r. 1894 na torach monarchii austro-węgierskiej najwięcej wygrała hr. Tassilo Festeticsa, stada Fenek, kl. 4-l. „Dornröschen", mianowicie 178.580 koron, biegała 11 razy, wygrała 8 pierwszych nagród. Zwycięzca austryackiego Derby, p. M. v. Blaskovitsa og. 3-l. „Magus" ze sumą 123.600 koron jest czwartym w rzędzie zwycięzców; biegał tylko dwa razy, oba razy wygrał. — 3-letnia „Panama", w Galicyi wychowana, wygrała w tym roku 32.680 koron; biegała 11 razy a udało jej się wziąść tylko 3 pierwsze nagrody i 5 drugich, w rzędzie zwycięzców zajmuje piętnaste miejsce. W zeszłym roku zajmowała ósme; widocznie za dużo żądano od dwuletniej.

Podobny przykład widzimy na klaczy hr. Eszterhazy'ego „Nem Szabat", która w roku 1892 jako dwulatka wygrała była 46.300 złr.; w następnym roku jako trzyletnia zdołała wygrać tylko 9.800 złr.; a w roku bieżącym, czteroletnia, biegała 3 razy, raz tylko zdołała wygrać, a suma wygranej wynosi 1600 kor. = 800 złr. Cyfry loquuntur.

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie będące własnością Polaków, chociaż po za granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach; przyczem zwracamy uwagę, że w tym roku wszystkie wygrane obliczone są już w koronach:

	Koń	Właściciel	Wygr. koron	Nagrody hor. ot.
1	Satanella 3l.	Józef hr. Potocki	14510	
2	Szlachcianka 3l	Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa	12095	
3	Szenue valo 2l.	Emil hr. Baworowski (przedt. M. v. Blascovics	11190	
4	Schnewitchen 3	Wł. Schindler	11000	
5	Smok 3l.	J. hr. Tarnowski z Ch.	9745	
6	Volosca 4l.	Scazighino i Wit. Postruski	8885	1
7	Pirat 3l.	Wł. Schindler	8020	
8	Telimena 4 l.	J. hr. Tarnowski z Ch.	7300	
9	Fadian 2l.	Emil hr. Baworowski (później sprzedany)	6980	
10	Wiosna 2l.	J. hr. Tarnowski z Ch.	6260	
11	Kropidło 4l.	J. hr. Tarnowski z Ch.	4585	
12	Puchner 3l.	Scazighino i W. Postruski	4400	
13	Otero 3 l.	Wł. Schindler	4220	
14	Zazula 2l.	Wit. Postruski	2400	
15	Aldona 5 l.	Rotm. H. Brzozowski	2340	
16	Lithuania 4l.	J. Mazewski	2050	
17	Napagedl 2l.	St. hr. Siemieński	1990	
18	Prezent 5 l.	J. Krzysztofowicz	1940	
19	Wallenstein 3l.	Wł. Schindler	1910	
20	Grunwald 6l	St. Pieńczykowski	1780	
21	Dewajtis pełn.	St. Pieńczykowski	1200	
22	Gruzian Princes 4l.	J. Krzysztofowicz	1160	
23	Piperkowska III 3-letnia	Por. W. Strzygowski	940	
24	Hardzina 3 l.	St. hr. Siemieński	845	1
25	Milda 6l.	Rotm. hr. A. Romer	640	1
26	Halloh pełn.	Podp. ks. E. Sułkowski	580	
27	Seejungfrau 5l.	Podp. M. Kozicki	380	
28	Rogneda 3l.	J. Krzysztofowicz	340	
29	Lita 3l.	Oskar hr. Potocki	280	
30	Murtchen 3l.	Scazighino i W. Postruski	260	
31	Mucha pełn.	Rot. J. hr. Koziebrodzki	250	
32	Tęcza 5 l.	J. hr. Tarnowski z Ch.	230	
33	Spinettl 4l.	Por. hr. Lasocki	170	
34	Lump 2l.	A. Mysłowski starszy	150	
35	Atheist 4l.	Spółka J. W.	140	
36	Dryblas 3l.	Oskar hr. Potocki	120	
37	Serenity 6l.	Por. hr. Lasocki	90	

Pomiędzy ojcami koni zwycięzkich w r. 1894 „Abonnent" syn Przedświta zajmuje dwunaste miejsce, potomstwo jego wygrało w tym roku 59,960 koron. Nieżyjący już ojciec jego „Przedświt" jest czterdziestym trzecim, potomstwo jego wygrało 16.860 koron.

Pomiędzy innymi reproduktorami czystej krwi, zajmować nas mogą te, które w Galicyi przebywały albo przebywają, wypisujemy więc ich nazwiska, oraz sumę, którą ich potomstwo wygrało:

„Alboin"	36.000	koron
„Blankenese"	21.930	„
„Kaiser"	3.395	„
„Kalandor"	2.830	„
„Osman"	1.940	„
„Indito" (syn Przedświta)	1,200	„
„Y Blinkhoolie"	470	„
„Oroszwar"	350	„
„Prince Giles the First"	330	„
„Lykophron"	250	„
„Corsar"	230	„
„Sygnał"	90	„

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w roku 1894 biegały na torach monarchii austro-węgierskiej, co do wysokości wygranych nagród stoi p. M. Blaskovics, którego 13 koni wygrało 21 pierwszych, 12 drugich nagród, razem 307.270 koron. Drugim jest br. Z. Uechtritz z 22 końmi, które wygrały 41 pierwszych, 19 drugich nagród, razem 269.850 koron.

Właściciele stajen wyścigowych oraz Polacy po za granicami Galicyi posiadający stajnie wyścigowe, z których konie biegały na torach autro-węgierskiej monarchii w roku 1894, osiągnęli następujące rezultaty:

	Zwycięskich koni	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówką koron	Nagr. honor.
J. hr. Tarnowski z Chorz.	6	11	12	—	40215	
Wł. Schindler	5	9	10	—	28250	
F. Scazighino	6	8	6	3	20010	1
Józef hr. Potocki	1	4	2	—	14510	
Emil hr. Baworowski	2	3	2	—	10450	
St. hr. Siemieński	3	2	4	—	4560	1
Wit. Postruski	3	—	5	—	4000	
J. Krzysztofowicz	3	3	2	—	3440	
St. Pieńczykowski	2	1	5	—	2980	
Rotm. H. Brzozowski	2	2	3	1	2750	
J. Mazewski	1	1	2	—	2050	
Por. W. Strzygowski	1	1	—	—	940	
Rotm. A. hr. Romer	1	1	—	—	640	1
Podp. ks. E. Sułkowski	1	1	—	—	580	
Oskar hr. Potocki	2	—	2	—	400	
Podp. M. Kozicki	1	—	1	—	380	
Rotm. hr. J. Koziebrodzki	2	—	1	1	330	
Józef hr. Baworowski	1	—	2	—	290	
Alfred Mysłowski starszy	2	—	2	—	270	
Por. J. hr. Lasocki	2	—	1	2	260	
Spółka J. W.	1	—	—	1	140	

Pomiędzy jeźdźcami panami, t. j. nieprofesyonistami (Gentlemen-Riders) pierwsze miejsce w tym roku zajmuje rotm. v. Horthy, który jeździł 63 razy, 26 razy był pierwszym, 18 drugim, a raz obiegł szranki. Drugim był por. A. v. Miklos, jeździł 52 razy, 16 razy był pierwszym, 11 razy drugim.

Z jeźdźców galicyjskich:

Podp. R. Kawecki jeździł 5 razy, był 1-szym 1 raz
Podp. ks. E. Sułkowski „ 2 „ „ „ 1 „
Hr. Józef Baworowski jeździł 9 razy był drugim 2 razy
Por. W. Strzygowski „ 2 „ „ „ 2 „
Por. hr. J. Lasocki „ 5 „ „ „ 1 „
A. Mysłowski młodszy „ 3 „ „ „ 1 „
Rot. hr. J. Koziebrodzki „ 2 „ „ „ 1 „
Rotm. Z. Mizewski „ 2 „ „ „ 1 „
Podp. M. Kozicki jeździł 2 razy, podp. K. Osiecimski, podp. Mieczysław Potocki, p. K. Roztworowski, p. Wł. Schindler, p. J. Siemiginowski i por. A. Słonecki po razu, bez wygranej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 grudnia.

(Z.) Zwykle wilia jest dla giełdy dniem niemal zupełnej bezczynności, dzisiejsza jednak stanowiła wyjątek. Właśnie dziś bowiem bez wiadomego motywu spekulacya w kredytach przybrała ogromne rozmiary, a podtrzymywali ją tym razem nie nasi, ale berlińscy spekulanci. Wedle pobieżnych obliczeń, arbitraż zakupił dziś na rachunek Berlina co najmniej 15.000 akcyi kredytowych, których kurs skutkiem tego przekroczył zakreślaną niedawno jako maximum granicę 400. Znaczny napływ gotówki za te zakupna przyczynił się do obniżenia kursu monet złotych, tak, że napoleondory zamknięto dziś kursem 9·84, a 100 marek niemieckich kursem 60·75. Ogromny ruch, jaki panował dziś w kredytach, odwrócił chwilowo uwagę spekulantów od przebiegu ruchu na targu innych walorów. A prolongata dzisiejsza na tem polu przychodziła tak trudno, że powinno to być dla spekulantów ostrzeżeniem. Po ośmnaście procent żądano dziś opłaty za prolongatę zobowiązań. N. p. za prolongatę w alpinach żądano 1 zl. od t. zw. „Schlussu" (25 sztuk) za jeden dzień, t. z. 18.6 pct., w innych zaś papierach opłata ta wynosiła jeszcze więcej. Te stosunki będą między 27 a 31 grudnia jeszcze gorsze, gdyż styczniowy termin wypłaty kuponów wymaga bardzo znacznych sum, więc o gotówkę będzie jeszcze trudniej. Sam bank austro-węgierski oblicza, że będzie potrzebował na eskont weksli w tych czterech dniach 20—30 milionów reńskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·35, węgierskie 492·50, Anglobanki 181·—, Uniony 313·75, Bankvereiny 154·40, Länderbanki 279·20, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 292·—, Elbathale 271·75, Renta papierowa 100·05, srebrna 100·10, austryacka złota 124·15, 4%, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 123·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·15, dukat 5·85, 20-frankówka 9·84—, marki 12·15, ruble 1·32½.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 27 grudnia. Cavalotti wystósował do wyborców swoich pismo, w którem protestuje przeciw odroczeniu parlamentu i gwałtownie atakuje Crispiego.

Londyn 27 grudnia. Do dzienników tutejszych donoszą z Szangaju, że Japonia stawia między innemi następujące warunki pokoju: 1) Zawarcie ścisłego sojuszu między Chinami a Japonią przeciw Europie. 2) Otwarcie całych Chin dla handlu japońskiego. 3) Reorganizacyę chińskiej armii i marynarki przez Japonię.

Do *Timesa* donoszą z Filadelfii, że senator Bland, znany autor kilku ustaw monetarnych, zamierza na jednem z pierwszych posiedzeń izby reprezentantów postawić wniosek o zezwolenie na nieograniczone wybijanie monet srebrnych.

Lord Randolf Churchill zachorował niebezpiecznie. U chorego spostrzedz można objawy rozpoczynającego się paraliżu.

Rzym 27 grudnia. „Ajencya Stefaniego" donosi, że cesarz niemiecki ofiarował 10.000 marek dla ofiar ostatniego trzęsienia ziemi w Kalabryi i na Sycylii.

Wiedeń 27 grudnia. Cesarz odjechał do Pesztu, gdzie zabawi kilka dni.

Belgrad 27 grudnia. Wczoraj dał król obiad na cześć rosyjskiego jenerała, hr. Kutuzowa, który przybył tu celem urzędowego zawiadomienia króla o wstąpieniu na tron cara Mikołaja II. Podczas obiadu wzniósł król toast na cześć cara. Hr. Kutuzow otrzymał wielką wstęgę orderu białego orła.

Yokohama 27 grudnia. Sesyę parlamentu japońskiego zagaił mikado mową tronową, w której podniósł, jak świetne zwycięztwa odnoszą wojska japońskie, posuwając się bez przerwy w kraju nieprzyjacielskim. Pomimo zimna i niewygód trzymają się żołnierze japońscy wybornie, a postawa ich jest tak znakomita, iż nie pozostawia nic do życzenia. W dalszym ciągu podnosi mikado, że stosunki Japonii do mocarstw neutralnych są tak przyjacielskie jak nigdy przedtem. Z niektórymi krajami rewizyę traktatów handlowych już przeprowadzono zgodnie z życzeniami Japonii, z innymi krajami zaś rokowania w tej mierze są na najlepszej drodze. Okryta chwałą tylu zwycięstw, ma dziś Japonia tem silniejszą wolę kroczyć naprzód na drodze cywilizacyi. Mowę tronową kończy mikado życzeniem, ażeby parlament gruntownie rozważył sytuacyę wewnętrzną i zagraniczną, gdyż pragnieniem rządu jest, ażeby w dalszej akcyi panowała zupełna zgoda między nim a narodem.

Petersburg 27 grudnia. Wczoraj ogłoszono ukaz carski, mianujący dotychczasowego ambasadora w Berlinie hr. Pawła Szuwałowa jeneralnym gubernatorem Warszawy i komendantem wojsk warszawskiego okręgu.

Sofia 27 grudnia. Sobranie rozpoczęło wczoraj debatę budżetową. Była ona bardzo burzliwa. Opozycya domagała się zmniejszenia listy cywilnej księcia. Żądanie to zwalczał prezes gabinetu Stoiłow, wykazując konieczność utrzymania i wzmocnienia monarszej powagi. — W głosowaniu przyjęto listę cywilną.

Bukareszt 27 grudnia. W senacie rumuńskim podczas debaty adresowej, wystąpił minister spraw zagranicznych stanowczo przeciw projektowi interwencyi u rządu węgierskiego w kwestyi siedmiogrodzkiej. Minister oświadczył, że taka propozycya jest niemożliwa do przyjęcia i że należy się wystrzegać wzbudzania w Rumunach siedmiogrodzkich niemożliwych do spełnienia nadziei.

Peszt 27 grudnia. Cesarz przyjmował dziś o godzinie pół do 10-tej rano Wekerlego. Posłuchanie trwało bardzo krótko. Następnie przyjmował Cesarz ks. prymasa Vaszary'ego, kardynała Szlaucha i strażnika koronnego Szlavy'ego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Restauracya moja po dokonanej naprawie lokalu, z dniem dzisiejszym na nowo otwarta. Polecając tak lokalności, kuchnię i abonament p. t. Publiczności pozostaję z szacunkiem

Maks Wiksel
restaurator.
Lwów Krakowska 14 i Ormiańska 5.

Lwów dnia 27 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 443.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 96·50 do 97·20, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·— do 97·—.

Wiedeń 27 grudnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 394.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 181.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280.25, Akcye tyton. 231.—, Staatsbahny 394·25, Lomb. (z kup.) 105.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.75, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·41	10·20	—
„ „ z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bołechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	9·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·13	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·15	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.